TEATR
IM. JULIUSZA OSTERWY

LUBLIN
UL. NARUTOWICZA 17

Juliusz Słowacki

KORDIAN

TEATR
IM. JULIUSZA OSTERWY

LUBLIN
UL. NARUTOWICZA 17

Dyrektor naczelny i artystyczny
CEZARY KARPIŃSKI

Zastępca dyrektora
JERZY KUŚ

Kierownik literacki
JERZY JASIŃSKI

ROK JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Sezon 1998/1999
Premiera - marzec 1999 r.

W 150 rocznicę śmierci Poety
i
100-lecie prapremiery „Kordiana"

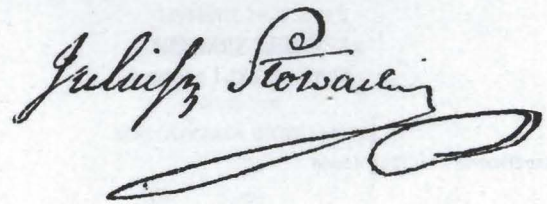

4 września 1809 r - 3 kwietnia 1849 r.

Teraz czas świat młodzieńca zapałem przemierzyć
I rozwiązać pytanie: Żyć? alboli nie żyć?
(...)
Wszędzie pełno tajemnic, świat się nie rozszerzył,
Ale zyskał na głębi... **wierzchem człowiek płynie,**
Lecz jeśli drogi węzłem żeglarskim nie mierzył,
Nie wie, czy bieg jest biegiem, gdy brzeg z oczu ginie...
Chyba, że w owej drodze jak milowe słupy,
Mija stare przesądy - zbladłe wieków trupy.
Nie, są to raczej krzyże przy ubitej drodze,
Prostak przy nich koniowi zatrzymuje wodze
I żegna się, i pokłon oddaje - gdy mija...
Potem mędrkowie* prostsze wytkną ludziom szlaki,
Z wolna na drogę nową zjeżdżają prostaki;
Na zapomnianym krzyżu bocian gniazdo zwija,
Mech rośnie, pod nim dzieci w piasku sadzą kwiaty...
Nieraz krzyż, u stóp samych podgryziony laty,
Pada, zabija dzieci z sielskiego pobliża,
A lud płacze, że zwalić nie pamiętał krzyża.
Więc idę na świat rąbać nadpróchniałe drewna.

Juliusz Słowacki
Kordian, akt I scena 1

* mędrkowie - tu: filozofowie

Juliusz Słowacki
KORDIAN

Adaptacja i reżyseria
MARCEL KOCHAŃCZYK

Scenografia
PAWEŁ DOBRZYCKI

Współpraca scenograficzna
BARBARA WOŁOSIUK

Muzyka
MARCIN BŁAŻEWICZ

Ruch sceniczny
PRZEMYSŁAW ŚLIWA

Asystent reżysera
ANDRZEJ REDOSZ

Inspicjent
MAŁGORZATA BIGELMAJER

Sufler
HALINA KRAWCZYKIEWICZ

W przedstawieniu przewidziano jedną przerwę.

Obsada:

Kordian
Maciej Konopiński
Marek Włodarczyk

Nieznajomy
Henryk Sobiechart

Duch Czarny
Jerzy Kurczuk

Duch Biały
Witold Kopeć

Tyran-Car
Cezary Karpiński

Książę Konstanty
Paweł Sanakiewicz

Prymas
Andrzej Redosz

Kanclerz
Maciej Polaski

Marszałek
Piotr Wysocki

Damy dworu
Teresa Filarska, Alina Kołodziej, Anna Świetlicka, Anna Torończyk

Szambelanowie
Marek Fabian, Krzysztof Malinowski

Grzegorz
Ludwik Paczyński

Nauczyciel
Wojciech Dobrowolski

Weteran
Janusz Fifowski

Staruch
Jan Wojciech Krzyszczak

Dewotka
Hanna Pater

Pijany żołnierz
Zbigniew Pudzianowski

Zamachowiec
Artur Kocięcki

Młodzi
Witold Kopeć, Jerzy Kurczuk

Gawiedź
Jadwiga Jarmuł, Anna Nowak, Magdalena Sztejman-Lipowska,
Andrzej Golejewski, Jerzy Rogalski

Laura
Grażyna Jakubecka

Wioletta
Jolanta Rychłowska

Wariat 1
Andrzej Redosz

Wariat 2
Zbigniew Pudzianowski

Wariat 3
Krzysztof Malinowski

Papież
Włodzimierz Wiszniewski

Prezes
Piotr Wysocki

Ksiądz
Marek Fabian

Starzec
Maciej Polaski

Spiskowcy
Wojciech Dobrowolski, Janusz Fifowski, Andrzej Golejewski, Artur Kocięcki,
Witold Kopeć, Jan Wojciech Krzyszczak, Jerzy Kurczuk,
Krzysztof Malinowski, Ludwik Paczyński, Zbigniew Pudzianowski,
Andrzej Redosz, Jerzy Rogalski

Spowiednik
Jerzy Rogalski

oraz
Dzieci, Żołnierze, Kozacy

Z listu Juliusza Słowackiego do Aleksandry Bécu*

Warszawa, d. 20 czerw. 1829

Kochana Olesiu!

(...) Chciałaś, żebym Ci opisywał nasze fety koronacyjne; próżna byłaby to praca, bo już dawno i dokładnie wszystko gazety opisały; ogólnie Ci tylko powiem, że na koronacji najładniej się wydawał amfiteatr dla dam wzniesiony, migający się mnóstwem różnofarbnych parasolików, między którymi powiewały strusie pióra i piękne od kapeluszów kwiaty; szkoda tylko, że nie mogę tu dodać, że piękność dam gasiła blask i świeżość zdobiących je kwiatów; amfiteatr ten lepiej się wydawał z daleka niż z bliska. Przy tryumfalnym wjeździe najlepiej się popisali szambelani: kilku z nich za pierwszym wystrzałem z harmat...pospadało z konia; prezentowane damy Cesarzowi także dosyć niezgrabnie się popisywały: jedna wszystkie ukłony należne N. Panu... oddawała mistrzowi ceremonii, druga, ściśniona od Cesarzowej za rękę, pocałowała ją w ramię. Narodową ucztę, urządzoną na wzór fet francuskich dla ludu, bo nawet wino rzęsiście z fontann płynęło, przerwał deszcz nawalny, tak że oprócz pijanych nikt nie został na placu. Sam Cesarz podczas swego pobytu w Warszawie bardzo często dawał się widzieć: bez żadnej świty wychodził i wyjeżdżał na spacer, i dotychczas bawi w Warszawie, uradowany ze zwycięstwa Dybicza nad Turkami, na których zabrane chorągwie wożą teraz po tutejszych ulicach. (...)

Juliusz

*Aleksandra Bécu - starsza córka z pierwszego małżeństwa doktora Augusta Bécu, ojczyma Słowckiego

•

Car Mikołaj I przyjechał do Warszawy 17 maja 1829 r. 24 maja w sali senatorskiej na Zamku Królewskim koronował się na króla polskiego. Msza koronacyjna odbyła się w katedrze Św. Jana. Po mszy NN. Państwo wrócili do Zamku. „Po czym - jak donosił »Kurier Warszawski« - lud na drogą pamiątkę podzielił się suknem, po którym orszak koronacyjny przechodził". Ta polityczna demonstracja zaborcy wywołała oburzenie szczególnie wśród młodzieży. W jej szeregach rozpoczęto przygotowania do zamachu stanu połączonego z ewentualnym zabójstwem Cara i jego rodziny. Rozwaga starszych działaczy politycznych stłumiła zapał młodych studentów i podchorążych.

Michał Tarasiewicz jako Kordian
Teatr Miejski w Krakowie
1899 r.
Fot. ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN w Warszawie

Alina Kowalczykowa

„Na ludzkich myśli piramidzie"

Słowacki pisał *Kordiana* w 1833 r. w Szwajcarii, niemal bezpośrednio po opuszczeniu Paryża, po przeczytaniu III części *Dziadów*. „Bóg mię sam natchnął - bo rozwinął w myśli mojej wielkie dzieło. Część pierwszą za kilka dni posyłam do druku i teraz przepisuję. I drukuję bezimiennie - tak będzie równiejsza walka z Adamem" - pisał do matki.

Jeśli czytać dramat w tym kontekście, jako gniewną replikę na narodowe arcydzieło Mickiewicza, to musi wydać się niezbyt udany. *Przygotowanie* zapowiada co prawda wybuch powstania, ale realnie wybuchnie ono dopiero w półtora roku po czasie ostatniej sceny dramatu. Pojawi się wprawdzie w tekście temat patriotyczny - choć dopiero w trzecim akcie, w scenie spiskowej i gdy bohater podejmie próbę zabicia cara - lecz zaraz zniknie, ustąpi na rzecz pełnych pogardy dywagacji o sobie i ludzkiej podłości. Nie sprawa polska, lecz perypetie duchowe Kordiana-Polaka są bowiem głównym tematem dramatu. Jakże blado rysuje się ta postać, samotna, trapiona wątpliwościami, na tle władczego, pełnego namiętności Konrada! Kordian przegrywa w tej rywalizacji, nie pasuje do heroiczno-męczeńskiego wzorca polskiego patrioty.

Bo też nie miał nim być. Młodzieniec zbuntowany przeciw światu i bezsensowi istnienia, targany tak mocno „jaskółczym niepokojem", że już w pierwszym akcie wybierze „ciemność...", zastrzeli się. Gest nieudany (dalej podobnie nie uda mu się zabić cara), bo w drugim akcie Kordian nadal żyje, jako „wędrowiec" przemierza Europę. We współczesnym sobie świecie szuka - tak jak i my wszyscy szukamy - celu, odpowiedzi na pytanie: jak żyć? Na Londyn (który olśnił autora-Słowackiego) Kordian patrzy z pogardą: widzi snobizm i pogoń za pieniądzem, ruszać trzeba dalej. Miłość? - to jej sprzedajna parodia, godna tylko drwiny (kusi tu pytanie: dlaczego prawdziwych uczuć szukał w objęciach dziewczyny lekkich obyczajów?). Papież? - okaże się tragicznie śmieszny w swej koniunkturalnej małości.

I wreszcie objawia się cel życia, możliwość zaspokojenia wszelkich ambicji - Polska. Oto stoi Kordian na szczycie Mont Blanc (Słowacki, pisząc dramat mieszkał w Szwajcarii, miał górę przed oczyma), poprzez mgły, w oddali, widzi Polskę i rzuca się ku niej ze szczytu. (Dziś, nawet wbrew woli, śmieszy wizja tego żeglowania bohatera na chmurze między Alpami a Warszawą - wtedy jednak był to dowód świetnego wyczucia teatru przez Słowackiego: gwałtowne loty z góry na scenę, na flugach, były trikiem ukochanym przez publiczność, poeta szybko powtórzy ten chwyt - na chmurce oddali się Goplana w *Balladynie*).

„Ja" wobec wieczności. Konfrontacje ze światem nie rozwiążą egzystencjalnej problematyki *Kordiana*. Ingerencje w ziemskie czy patriotyczne sprawy wtrącają tylko - jak wszelki bunt - w objęcia szatana, odejmują nadzieję, dają gorycz i straceńczą pogardę. A przecież - i w tym także wielkość dramatu - bohater nie zatraca cech ludzkich, wrażliwości, rozpaczy (...). Niezwykłej miary liryzm kontrastem barwi jego ostatnie, gwałtowne, przeciw światu skierowane monologi.

Słowacki był zagorzałym miłośnikiem i znawcą romantycznego teatru. Co widział na scenach, umieścił w dramacie. A że nie było szans, by wtedy jego dzieła wystawiono, zatem w odróżnieniu od francuskich dramaturgów nie przykrawał ich z myślą o kosztach przedstawienia, nie rozbudowywał didaskaliów by zapobiec samowoli inscenizatorów. W *Kordianie* każda scena dzieje się w innych dekoracjach, a wszystkie dawały się zrealizować w warunkach ówczesnego teatru. W Paryżu, jak u Słowackiego, spadały na scenę szatany i anioły, pojawiali się jeźdźcy na koniach i szczyty gór, ukazywały się - jak tu w górach - mgły, gwiazdy i błyskawice; a wieczornym scenom - podobnie jak tu, gdy Kordian marzy z głową na kolanach Laury - dodawał grozy przeświturający tajemniczo księżyc. Znakomite sceny na Placu Zamkowym - miasto i lud - też były wtedy modne, sporo ich w sztukach Wiktora Hugo i Aleksandra Dumas. Ale u Słowackiego są jeszcze świetniejsze: znakomicie podpatrzony obrazek uliczny, kapitalne dialogi.

Egzystencjalną problematykę Słowacki związał ze swą fascynacją Europą mu współczesną: sam też podróżował, podglądał grę wielkich aktorów, zachłannie czytał codzienną prasę, fascynował się wynalazkami (mosty! budowa tunelu pod Tamizą! pejzażowe piękno dymu kominów fabrycznych!), muzeami i malarstwem. Wykorzystywał los emigranta dla wzbogacenia przeżyć i umysłu, i co mógł, wprowadzał do swoich utworów.

Dziś, gdy heroiczny i męczeński ton romantycznej tradycji słabiej już współgra z realiami naszego życia, nadszedł czas Słowackiego. Jego dzieła mogą rozbłysnąć - blaskiem historiozofii, ukazującej - jak w *Balladynie* - poprzez głębię namiętności i żądz wielkość (choć zbrodniczą) ducha naszych przodków; blaskiem objawiającym - jak w *Kordianie* - mroczną moc i sens niszczących duszę dylematów egzystencjalnych; może zachwycić przede wszystkim jakże dziś ceniona błyskotliwa ironia i groteska; bo Słowacki rzeczywiście, jak szyderczo rzecze Gombrowicz, „wielkim poetą był". Także całkiem serio, na miarę nie tylko swoich, lecz i naszych czasów.

•

Alina Kowalczykowa - profesor w Instytucie Badań Literackich PAN i w WSP w Rzeszowie. Zajmuje się literaturą epoki romantyzmu oraz wieku XX. Autorka m.in. książek: *Warszawa romantyczna* (1987), *Piłsudski i tradycja* (1991) i *Słowacki* (1994, II wydanie - 1999). Przewodnicząca Komitetu Obchodów Roku Juliusza Słowackiego.

Józef Węgrzyn jako Kordian
Józef Sosnowski jako Wielki Książę Konstanty
Teatr Polski w Warszawie
1916 r.
Fot. ze zbiorów T. Polskiego w Warszawie

Anna Kuligowska-Korzeniewska

Gwiazda obłąkana Kordiana

W swojej bibliotece domowej znalazłam mocno sfatygowany egzemplarz *Kordiana* z roku 1919, który musiał służyć kilku pokoleniom gimnazjalistów. Niemal każde zdanie ze *Wstępu* Józefa Ujejskiego jest podkreślone w kilku kolorach, sam zaś tekst dramatu - niezależnie od objaśnień wydawcy - jest opatrzony mnóstwem odręcznych uwag i uzupełnień, które mają rozwikłać wszystkie niejasności dzieła Słowackiego. Można więc bez przesady powiedzieć, że to skromne wydanie Biblioteki Narodowej zawiera szkolny, a więc obligatoryjny kanon lektury *Kordiana*. Co można w nim wyczytać?

W pierwszym zdaniu *Wstępu* (...) prof. Ujejski stwierdza: „*Kordian* począł się w r. 1833 w zamiarze podjęcia walki z Mickiewiczem". (...) Tak więc *Kordian* został tu potraktowany jako polemiczny komentarz do *Dziadów* oraz *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, a ściślej jako sprzeciw wobec idealizowaniu w nich przeszłych i teraźniejszych dziejów Polski, a także jako wyraz niewiary Słowackiego w głoszone przez Mickiewicza mesjanistyczne posłannictwo narodu polskiego. Wprawdzie - pisał zasłużony historyk literatury - „bohater tego poematu chciał działać pod hasłem »Polska Winkelriedem narodów«, ale właśnie okazało się, że Polska na wysokości tej roli Winkelrieda stanąć nie umiała, że nie umiał stanąć na tej wysokości on sam".

Gdy idzie o plan osobisty, to Ujejski - przypominając potajemną ucieczkę Słowackiego z Warszawy w marcu 1831 - genezę i charakter utworu przedstawił zgodnie z obowiązującym poglądem: „Tragedia Kordiana na tle spisku koronacyjnego to tragedia poety samego w początkach listopadowego powstania; a wytłumaczenie tej tragedii w I i II akcie poematu takie właśnie, jakie Słowackiemu dała analiza własnego rozwoju psychicznego w dziecinnych i pacholęcych latach." I tu, oczywiście, mowa jest o samobójczej śmierci przyjaciela poety, Ludwika Spitznagla, oraz o rozstaniu się Słowackiego z jego młodzieńczą miłością - Ludwiką Śniadecką.

Czy dzisiejszego czytelnika - zastanawiam się pisząc ten artykuł - mogą jeszcze zainteresować analogie literackie między utworem Słowackiego i utworem Mickiewicza? Czy zechce on studiować historię powstania listopadowego i biografię Słowackiego, aby właściwie określić osoby *Przygotowania* i *Prologu*? Czy zechce porównywać monolog Kordiana na Mont Blanc z Improwizacją Konrada w celi więziennej? Słowem, czy zechce traktować *Kordiana* jako anty-*Dziady*, a tytułowego bohatera jako anty-Gustawa-Konrada? Obawiam się, że nawet dla specjalistów nie jest to już zbyt intrygujące zadanie.

A może porwie współczesnego odbiorcę bunt Kordiana przeciwko niewoli i tyranii, a także przeciw ospałości rodaków? W tym wypadku niepokoje ogarniają mnie jeszcze większe, gdyż w obecnym czasie wyraźnie wyczerpała się patriotyczna czyli antyrosyjska treść *Kordiana*, i innych dzieł polskiego romantyzmu.

A może ktoś jeszcze będzie się fascynował romantyczną konstrukcją dramatu, a więc jego fragmentarycznością i feerycznością, co pozwoliło umieścić *Kordiana* wśród najbardziej awangardowych dzieł naszej literatury? Ta odkrywcza teza co najmniej od kilkudziesięciu lat, a z pewnością od pamiętnej premiery *Kordiana* w reżyserii Leona Schillera i w kubizującej scenografii Stanisława Jarockiego we Lwowie w roku 1930, przyniosła tyle samo pożytku co i szkody polskiemu teatrowi. Rodziła wielkie, śmiałe i porywające dzieła sceniczne, lecz także inscenizacje naznaczone grzechem głupoty, niekompetencji i pychy reżyserskiej. Każde więc nowe wystawienie *Kordiana* będzie prowokować do dyskusji o estetyce dzisiejszego teatru i prawach twórczych jego artystów, ale wszakże do tego zdołaliśmy się już przyzwyczaić. Artystą teatru XX wieku jest przecież reżyser!

Co więc nas może jeszcze prawdziwie poruszyć w tym niezwykłym - bo na to musimy się zgodzić - dziele młodego poety? Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości: sam bohater, „15-letni chłopiec" - Kordian. Kordian, jak chce Słowacki, „zadumany", „posępny, tęskny, pobladły." Kordian „z myślą smutną i z sercem rozbitym..." Kordian, który „nie ma wiary". Kordian, dla którego nie świeci „gwiazda nadziei" lecz „gwiazda obłąkana". Gwiazdę tę „co dnia (...) trzeba tracić, co dnia szukać trzeba".

Ten wers o „gwieździe obłąkanej" Ujejski opatrzył następującym przypisem: „Tak istotnie jest z Kordianem: co dnia wyobraźnia do czegoś nowego go zapala i co dzień pod wpływem sceptycyzmu opadają mu skrzydła".

Czy ten sceptycyzm, więcej - skrajny pesymizm jest ucieczką od rzeczywistości, jak to często czytamy w różnych wstępach do *Kordiana*? A może jest jednak - zgoda, że przedwczesną - diagnozą tej rzeczywistości? Bolesną, okrutną, a jednak prawdziwą... To ona popycha Kordiana ku śmierci, to ona każe mu powiedzieć: „Nie będę z nimi!". A słowa te przecież, może najbardziej poruszające ze wszystkich słów Kordiana, poprzedza dwuwiersz:

> Niech się rojami podli ludzie plemią,
> I niechaj plwają na matkę nieżywą.

Kordian jest bowiem wyznawcą „geniuszu" Szekspira, czytelnikiem *Króla Leara*. W Dover, siedząc „na białej kredowej skale nad morzem", czyta on fragment z tej okrutnej tragedii, w którym Edgar opisuje oślepionemu ojcu wodę i skały rozciągające się u podnóża, a wśród nich rybaków wielkości mrówki i okręt bez żagli, łupinę porwaną przez fale... Obraz ten wywołuje w Kordianie przejmującą refleksję:

> Wolałbym ciemną mieć na oczach chmurę
> I patrzeć na świat oczyma twojemi.

Jak mi wiadomo, opracowanie teatralne Marcela Kochańczyka rozpoczyna się właśnie od „wątku z tragedii pod tytułem: »Król Lear«." Ta zmiana w układzie scen i aktów *Kordiana* każe spodziewać się nowej interpretacji dramatu...

•

Anna Kuligowska-Korzeniewska - historyk teatru, profesor Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Warszawie i Uniwersytetu Łódzkiego.

Julieusz Osterwa jako Kordian
Teatr Narodowy w Warszawie
1930 r.
Fot. ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN w Warszawie.

Jerzy Jasiński

Sceniczne dzieje Kordiana

Na początku była III część *Dziadów* Adama Mickiewicza, którą Juliusz Słowacki przeczytał pod koniec 1832 r. Przeczytał i wściekł się, że pod postacią Doktora jego literacki konkurent w arcyniekorzystnym świetle sportretował jego świętej pamięci ojczyma, profesora Augusta Bécu. Oto publicznie zostało ogłoszone, że Słowacki jest pasierbem jednej z najwstrętniejszych person w głośnym wileńskim procesie filomatów! Zszargany został honor jego ukochanej matki! W pierwszym popędzie oburzenia i urażonej dumy chciał się strzelać z Adamem ale w końcu postanowił usunąć się z Paryża i 30 XII 1832 r. był już w Genewie. W Szwajcarii, gdzie „Mont Blanc biały świecił od słońca jak posąg Sybiru", Słowacki postanowił rozprawić się z Mickiewiczem jak wieszcz z wieszczem - piórem. I tak 24 - letni Julek napisał „wielkie dzieło", którego tytułowy bohater, literacki rywal Mickiewiczowskiego Gustawa - Konrada nosi „dziwne imię" - Kordian. Poemat ten miał okryć panią Salomeę Słowacką - Bécu „promieniami takiej sławy" aby ją „ludzi pociski dojść nie mogły". Ale był też i rodzajem swoistej psychoterapii poety, którego „sumnienie" zatruwały wyrzuty, że opuścił w potrzebie ojczyznę ogarniętą patriotycznym zrywem powstania listopadowego.

Gdzieś pod koniec lutego 1834 r. ukończony został druk *Kordiana*. Na karcie tytułowej anonimowego wydania widniało: *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*. Niestety, pozostałych części nie znamy. Prawdopodobnie część trzecia istniała. W liście z 9 XI 1838 r. poeta poinformował księgarza Eustachego Januszkiewicza o jej spalaniu.

Kordian „jeżeli nie podobał się to zadziwił". Józef Bohdan Zaleski nazwał go głupstwem, Julian Ursyn Niemcewicz - dubami pisanymi przez wierszogryzmołę, zaś Zygmunt Krasiński entuzjazmował się: „*Kordian* jest poemtem zapału, szaleństwa; są w nim pyszne położenia i dziwnie trafne pojęcia". Natomiast część czytelników wzięła *Kordiana* za... dzieło Mickiewicza. „Nie jest mi niemiłą taka pomyłka" - pisał Słowacki w liście do matki.

Juliusz Słowacki zmarł w 1849 r., w którym przyszedł na świat człowiek mający pół wieku później wprowadzić *Kordiana* na scenę. Był to Józef Kotarbiński. Jako dyrektor T. Miejskiego w Krakowie odważył się on zadać kłam niedorzecznościom o tzw. nieteniczności wielkich poetyckich dramatów romantycznych pokroju *Dziadów* Mickiewicza czy *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego. Na fali młodopolskiej estymy dla Słowackiego przygotował prapremierę *Kordiana*. Odbyła się ona 25 XI 1899 r.

Powiedzmy sobie szczerze, że dramat ten - zrodzony z zapatrzenia Słowackiego w widowiskowo atrakcyjną romantyczną inscenizację paryskich teatrów bulwarowych - nie wyglądał w krakowskim teatrze końca XIX wieku tak jak to sobie wymarzył i w didaskaliach zasugerował autor. Ze względów technicznych i finansowych mógł być wystawiony wśród przeważnie standardowych dekoracji „ze zbiorów teatru" szablonowo

produkowanych w Wiedniu, których czasochłonne zmiany musiały odbywać się przy spuszczonej kurtynie. Ale i tak ranga przedsięwzięcia sprawiała, że niektóre z 10 ułożonych przez Kotarbińskiego obrazów rozegrano w dekoracjach specjalnie przygotowanych na tę okazję.

Jeden ze świadków prapremiery złośliwie wspomina o wąskiej iglicy szczytu Mont Blanc trzęsącej się groźnie, „gdy Kordian wspinał się po drabinie z tyłu na górną platformę", aby potem swym kapeluszem niemal dotykać namalowanych chmurek w siatkach. Ale byli też tacy, którzy w tym momencie dostrzegli wyłącznie „śliczny obraz rysującej się wysoko na ostrym szczycie czarnej sylwetki Kordiana". W równie „przebiegły" sposób rozmnożono wojsko na Placu Saskim. Wzorując się na obrazie Rosena główny maszynista teatru Jan Spitzier namalował dekorację przedstawiającą fasady domów. „Po raz pierwszy wtedy - wspomina Kotarbiński - niezależnie od dekoratora, zaprosiłem do współudziału w obmyślaniu plastycznej strony widowiska malarza Włodzimierza Tetmajera, który dał wzory na kostiumy cywilne i wojskowe. Ponieważ głąb sceny zajmowała nieruchoma piechota, Tetmajer namalował kilka fermów, przedstawiających szeregi polskiego żołnierza w białych obcisłych spodniach i mundurach z żółtymi wyłogami. Przed wojskiem namalowanym umieściliśmy dwa pełne szeregi umundurowanych statystów, tak że liczba wojska robiła odpowiednie wrażenie, a żywe postacie zlewały się z szeregami tylnymi".

Niektóre fragmenty *Kordiana* wypadły z powodu troski aby zmieścić się w ramach czterogodzinnego przedstawienia. Z innych zrezygnowano aby nie mącić popularno-patriotycznego wydźwięku inscenizacji „ku pokrzepieniu serc". Pominięto *Przygotowanie* i *Prolog*, bajkę o Janku co psom szył buty, sceny koronacji i w szpitalu wariatów oraz - oczywiście - scenę audiencji u papieża „jako rażącą uczucia katolickie". Osią dramaturgii spektaklu była osobowość Kordiana, w legendarnej kreacji Michała Tarasiewicza, przemieniającego się z dziecinnego, bajronizującego paniczyka w bohatera narodowego. „Siła patriotyzmu - objaśniał Kotarbiński - zwycięża w Kordianie rozterkę i rozłam wewnętrzny, błędną tęsknotę marzyciela pobudza do zamierzonej zbrodni w imię wyzwolenia ojczyzny, do szalonego wysiłku, który kończy się tragicznie, albowiem bohater tężyzną fizyczną nie mógł sprostać szalonemu zamiarowi".

Ten eksperyment teatralny, przedsięwzięty „dla honoru domu", stał się swoistą patriotyczną manifestacją teatru i widzów wzruszonych ożywioną na scenie bohaterską, narodową przeszłością, Mazurkiem Dąbrowskiego i mundurem polskiego żołnierza. Pamiętajmy, że był to przecież *Kordian* wystawiony na obszarze ziem polskich pozostających w obcej niewoli! Spektakl okazał się też wielkim sukcesem - jak byśmy to dziś powiedzieli - komercyjnym. Szedł kompletami przez wiele lat, a w pierwszym tylko sezonie grany był 19 razy! Jak na tamte czasy, gdy przeciętnie spektakl prezentowano 3-4 razy, była to liczba zawrotna.

„Uscenizowanie" Kotarbińskiego na długo wyznaczyło kanon realizacyjny *Kordiana*, z którym, również w teatrze krakowskim, w 1924 r. ostatecznie rozprawił się Teofil Trzciński. Jest on autorem pierwszej próby wprowadzenia na scenę całego *Kordia-*

Janusz Strachocki jako Kordian
Teatr Wielki we Lwowie
1930 r.
Fot. ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN w Warszawie

na (z koniecznymi - oczywiście skrótami wewnątrz tekstu). Trzciński pragnął udowodnić, że Kordian jest dziełem fantastycznie realistycznym i „jako Wesele doby emigranckiej" jest satyrą społeczną. Powszechny podziw budził tu przepych sceny koronacji - przykład historycznego antykwaryzmu. Trzciński podkreślił też satanizm sztuki. Dozorcę, Widmo i Doktora (a w wersji z 1930 r. także i Szatana w *Przygotowaniu*) grał ten sam aktor utożsamiający te postacie jako uosobienie sceptycyzmu i zwątpienia zatruwającego duszę Kordiana - idealisty.

Jako inscenizator i aktor z *Kordianem* zmagał się też przed wojną Juliusz Osterwa w T. Narodowym w Warszawie (1930) i w T. im. Słowackiego w Krakowie (1933). Przede wszystkim interesował go akt III - Spisek koronacyjny, interpretowany w kategoriach dramatu człowieka rwącego się do czynu, którego nie chce społeczeństwo.

Diametralnie inaczej rolę społeczeństwa w *Kordianie* interpretował Leon Schiller w swojej inscenizacji całego dramatu Słowackiego, zrealizowanej trzykrotnie na scenach Lwowa (1930), Warszawy (1935) i Łodzi (1939). Najistotniejsze w tej inscenizacji były sceny masowe zakomponowane na kilku poziomach zgeometryzowanej dekoracji Stanisława Jarockiego. Ich niezwykła plastyczna ekspresja wyrażała gniew i gorycz ludu, jego niezgodę na rzeczywistość i wolę „czynu rewolucyjnego". Szczególne wrażenie robiły dwie sekwencje. Gdy po koronacji tłum rzuca się na czerwone sukno, drze je i z kawałkami czerwonej materii, przypominającymi sztandary, tańczy *Karmaniolę*. Oraz gdy w podziemiach katedry, zasygnalizowanych „białym, prostym grobowcem z krzyżem", zamaskowani spiskowcy w czarnych płaszczach groźnie wznoszą prawe ręce ze sztyletami. Kordian, którego w stołecznym T. Polskim grał Marian Wyrzykowski, stawał się mężnym koryfejem zbuntowanych mas.

„Koniec pomyślany jest genialnie - pisał Kazimierz Wierzyński - ciemny zarys postaci Kordiana, gdy wysoko, na piętrowej kondygnacji staje przed lufami oddziału egzekucyjnego, ma niesamowitą sugestię obrazu Goi. Nim padnie komenda, nim dobiegnie goniec z ułaskawieniem, drży w nas wszystko jakby wobec jakichś ostatecznych rozstrzygnięć. W tę zamarłą ciszę wzruszenia padają słowa motta z *Lambra*, przeniesione tu z frontu poematu i mówione przez postać symbolizującą Słowackiego: »Więc będę śpiewał i dążył do kresu; /Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce«. Po nich spływają na scenę z dwu stron sztandary, barwy narodu, i owijają cały obraz skrzydłami apoteozy". (W inscenizacji lwowskiej na sztandarach widniały daty 1830 - 1930).

Przedstawienie miało też swoich przeciwników. Córka Marii Curie - Skłodowskiej nie kryła rozczarowania. „Matka - oburzała się - opowiadała same cuda o tej sztuce i byłam pewna, że zobaczę właśnie w Warszawie prawdziwy romantyzm, tymczasem zobaczyłam ciemności i słyszałam tupanie bolszewików."

Inscenizacja ta była propozycją radykalną ideologicznie i artystycznie. Stanowi ona wybitny przejaw tzw. stylu monumentalnego Leona Schillera, polegającego według Bohdana Korzeniewskiego na konkretyzowaniu dzieł poetyckich w formach ogromnych i posągowych oraz na malarskości i zrytmizowaniu wizji inscenizatora. To dopiero w tej stylistyce Kordian mógł „naprawdę" poszybować na chmurze z Mont Blanc!

Kordian robił gest sfrunięcia w dół. Gasło światło i w kosmicznych ciemnościach punktowiec wyłapywał aktora na coraz niższym poziomie niby w różnych fazach lotu. Proste? Proste. I genialne!

Po II wojnie światowej premiery *Kordiana* odbyły się w 1946 r. w Opolu i Sosnowcu oraz w 1947 r. w Częstochowie. Potem na długie lata *Kordian*, jako podejrzany o AK-owskie koneksje, zniknął z polskiej socjalistycznej sceny. Z cenzuralnego zesłania wrócił dopiero w 1956 r. ale za to wprost na deski T. Narodowego w Warszawie. Inscenizował to wydarzenie Erwin Axer przy współpracy Jerzego Kreczmara. Przedstawienie dowiodło aktualności dramatu romantycznego. Było ascetyczną, wręcz rapsodyczną publicystyką polityczną. Kordian (w wykonaniu Tadeusza Łomnickiego) „ze szczytu Mont Blanc - pisał Zygmunt Greń - wraca do Polski współczesnej. Rzuca wyzwanie konformizmowi, oportunizmowi, gnuśności moralnej".

Zachował się list z 31 VII 1956 r. adresowany do wykonawcy tytułowej roli, gdzie „Życzliwa R. i jej koleżanki z Białegostoku" pisały: „Drogi rodaku! Po kilkunastoletniej tułaczce w obozach pracy w tajgach Sybiru wróciłyśmy do serca Polski - Warszawy. Byłyśmy na *Kordianie*. Wprost nie do wiary, żeby młody artysta miał tyle talentu! Ile duszy było w Pana grze, (...) my, ludzie oderwani tyle lat od ziemi ojczystej, starzy żołnierze AK, bardzo dużośmy widzieli i znamy dużo Kordianów naszej epoki. Gra Pana zapadła głęboko nam w duszę. Od szczerego serca dziękujemy za tę wielką przyjemność, jakąśmy doznali, patrząc na Kordiana."

Jedną ze scen, która nie zmieściła się w prapremierze był Szpital Wariatów. W 1962 r. właśnie na kanwie tej sceny zrealizował swego *Kordiana* Jerzy Grotowski w Teatrze 13 Rzędów w Opolu. Inscenizator wymieszał widzów z aktorami. W charakterze pacjentów kliniki psychiatrycznej pousadzał ich na żelaznych piętrowych łóżkach pełniących także funkcję mansjonów, gdzie rozgrywała się akcja przedstawienia, którego kluczową sceną był monolog na Mont Blanc. Kordian (Zbigniew Cynkutis) bełkotał wiersz Słowackiego w obłąkańczej euforii a personel szpitalny krępował go i puszczał mu krew. Osłabiony chory zasypiał. Bohater był tu po trosze człowiekiem cierpiącym na „manię Kordiana", po trosze samym Kordianem a po trosze archetypem narodowego ofiarnictwa. Jako taki w okresie „naszej małej stabilizacji" skazany był na los wariata, którego „zdrowe" społeczeństwo pragnie wyleczyć z postawy romantycznej. Wymowa tego *Kordiana* w kaftanie bezpieczeństwa była przerażająca!

Dwie wersje *Kordiana* (w roku 1965 z Ignacym Gogolewskim i w 1967 - z Wojciechem Alaborskim w roli tytułowej) w stołecznym T. Narodowym zrealizował Kazimierz Dejmek. Zgodnie z ówczesnymi nastrojami społecznymi ujął on dzieło Słowackiego w kategoriach dramatu politycznego o groteskowej bezradności Kordiana wobec historii narodu pozbawionego suwerenności.

Romantycznych ortodoksów zbulwersował kontrowersyjny *Kordian* Adama Hanuszkiewicza zaprezentowany w 1970 r. w konwencji show z muzyką Andrzeja Kurylewicza na deskach T. Powszechnego w Warszawie (i po premierze przeniesiony do T. Narodowego). Przeszedł on do historii za sprawą słynnej drabiny, która służyła Kordianowi jako Mont Blanc w trakcie wygłaszania monologu, i którą bohater taszczył na ramionach przed sypialnię cara aby później, zmęczony przez Strach i Imaginację, zwalić się z niej na ziemię. Grający główną rolę Andrzej Nardelli był przedstawicielem sfrustrowanej generacji młodzieży początku lat siedemdziesiątych.

Ostatnie ważne przedstawienie *Kordiana* emitowane było w listopadzie 1994 r. w Teatrze TV. Reżyser Jan Englert rozegrał sztukę Słowackiego w konwencji fantasmagorii zranionego samobójczym strzałem Kordiana, który jako dziecko był świadkiem koronacji cara. Majaczący w „narodowej malignie" Kordian roił o zabiciu zaborczego satrapy. Swoją drogę do drzwi carskiej sypialni przebywał w myśli, niejako w rozgorączkowanej podświadomości. Jego lot po monologu na Mont Blanc był... zwykłym upadkiem z łóżka. Dzięki wielkiej kreacji młodego Michała Żebrowskiego Kordian zaistniał - jak trafnie zauważył Andrzej Żurowski - „bez śladu patosu, jako romantyczny bohater w dzisiejszej skali wrażliwości i objawiania emocji".

Omówione tu, w koniecznym skrócie, przedstawienia to tylko wycinek dziejów scenicznych *Kordiana*. Przez ostatnie sto lat kilkudziesięciu aktorów wychodziło na polskie sceny w tytułowej roli. Także w Lublinie, gdzie pierwszym Kordianem był Roman Wroński w inscenizacji Ryszarda Wasilewskiego, której premiera odbyła się 29 XI 1923 r. w rocznicę powstania listopadowego. Drugim lubelskim Kordianem był Sylwester Woroniecki w spektaklu będącym powtórką warszawskiej inscenizacji Adama Hanuszkiewicza (prem. 6 IX 1970 r.).

Teraz przed Państwem pojawia się kolejny Kordian, a właściwie - ze względu na dublurę roli - dwóch Kordianów. Twórcy przedstawienia pragną zaakcentować te fragmenty tekstu, które są nie tylko piękną literaturą ale i wciąż pozostają żywym, zmuszającym do współczesnej refleksji dramatem. Patrzą na tę sztukę z perspektywy nie podręcznikowego dogmatu lecz młodzieży, która niezależnie od epoki nosi w sobie ducha buntu, sprzeciwu. Ich Kordian to wiecznie młody buntownik zderzony z tradycją, historią i mitem Polski. Szuka on harmonii świata. Na próżno. Nie znajduje jej ani w belferskich naukach, ani w miłości. Negatywne odczucia budzi w nim też obraz społeczeństwa i polityki. Dojrzewający człowiek pozostaje tragicznie samotny z dręczącymi go dylematami życia i śmierci.

marzec 1999 r.

Bohdan Korzeniewski rozmawiał podczas uroczystości (dwieście lat Teatru Narodowego) z pewnym Finem. Fin ten widział wiele przedstawień, z których niewiele zrozumiał, gdyż nie zna polskiego. Doszedł jednak do wniosku, który tak sformułował. Macie ciągłość kulturalną. Jest coś, co zdaje się łączyć *Kordiana* z *Tangiem* Mrożka: czuła ironia.

29 XI 65

Zbigniew Raszewski, *Formuła* w: *Raptularz 1965-1967*, Znak 1996

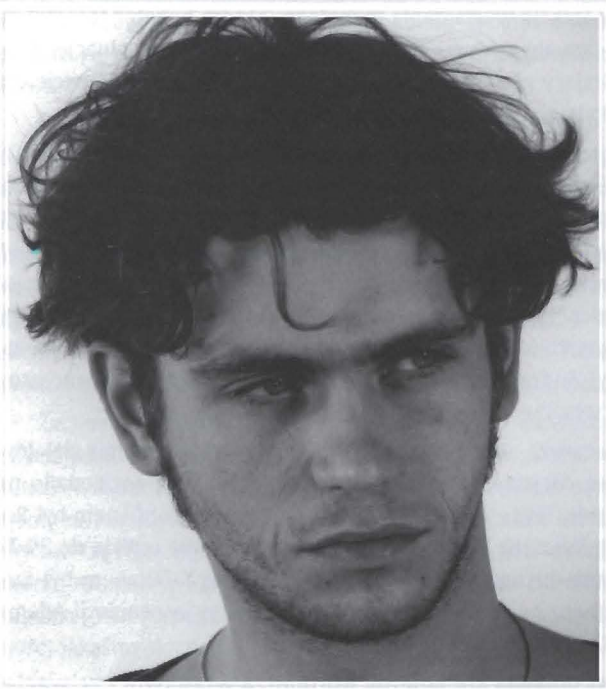

Fot. Artur Trzebiatowski

MACIEJ KONOPIŃSKI. Ur. 16 IX 1973 r. w Gdańsku. Zodiakalna Panna. Absolwent PWST im. Solskiego w Krakowie (1997), gdzie zetknął się z takimi indywidualnościami jak: Jerzy Jarocki, Krzysztof Globisz, Krzysztof Nazar, Krystian Lupa, Grzegorz Jarzyna... Pasja: podróże. Marzenie na przekór uprawianemu zawodowi - nie musieć się przed nikim obnażać. Role: Laudisi w przedstawieniu dyplomowym *Tak jest, jak się Państwu zdaje* Pirandella w reż B. Hussakowskiego, a w gdańskim T. Wybrzeże, w którym gra gościnnie - m.in. bohaterowie Szekspirowscy: Bernardo w *Hamlecie* (reż. K. Nazar) i Bertram we *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* (reż. K. Babicki) oraz Pacjent w sztuce Weissa *Marat/Sade* (reż. K. Nazar).

Jest zwolennikiem aktorstwa amerykańskiego. Pociągają go role ludzi zmagających się ze swymi wadami, słabościami. Nową rolę traktuje jak ekscytujące spotkanie z nieznajomą osobą. „Postać nakreślona przez autora - mówi - zderza się z moją wyobraźnią. Spotykam wiąc osobę nie taką jaka jest ale taką jaką ja ją widzę (oczywiście przy pomocy reżysera). Teraz tą osobą jest Kordian..."

Fot. Dariusz Senkowski

MAREK WŁODARCZYK. Ur. 30 IV 1974 w Blachowni k/Częstochowy. Zodiakalny Byk. Absolwent Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Warszawie. Role w dyplomowych przedstawieniach: Prof. Krank (*Joko świętuje rocznicę* Topora w reż. P. Cieślaka) i Komiwojażer (*Żywot Jakuba* na podst. Wyspiańskiego i *Biblii* w reż. P. Cieplaka). Współpracuje z Teatrem Scena Prezentacje w Warszawie (Gerald w *Kobiecie bez znaczenia* Wilde'a i Jean-Francoise w komedii *Była kobietą mojego życia* Balasko w reż R. Szejda oraz Nick w *Kto się boi Wirginii Woolf* Albee'go w reż. Z. Wardejna). W teatrze TV wystąpił jako Edmund w *Zmierzchu długiego dnia* O'Neilla w reż. M. Grzegorzka. Jest DJ w Radio Kolor.

„W młodości - mówi - chciałem być kierowcą rajdowym lub pilotem samolotów, a teraz jestem aktorem. Najbardziej cieszy mnie to, że nie wiem co będzie za kilka lat. Moim marzeniem jest polecieć w kosmos. Rola Kordiana, jak każda inna rola, jest dla mnie wyzwaniem i przygodą. Jest to zadanie o tyle bardzo trudne, że rola posiada olbrzymi bagaż interpretacyjny i jest bardzo mocno związana z naszą tradycją narodową. W kontakcie z tym dramatem poraża mnie przede wszystkim wiedza, wyobraźnia i doświadczenie Słowackiego, który napisał tę sztukę, będąc w moim wieku!"

Paweł Hertz i Janusz Majcherek

Od tradycji nie można się oswobodzić

Janusz Majcherek: **Czy Pana zdaniem obecność Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida w dzisiejszej kulturze, w polskiej świadomości jest na tyle naturalna, że nie domaga się potwierdzenia, choćby tak sztucznego jak to, które przybiera formę uroczystych obchodów rocznicowych?**

Paweł Hertz: To jest bardzo trudne pytanie. Pan właściwie pyta o to, czy może istnieć zbiorowość, w której zamarła pamięć. Moim zdaniem zbiorowość, w której zamarła pamięć, przestaje istnieć - musi się zdezintegrować i rozlecieć. Mimo wszystko nic takiego w Polsce się nie stało. Częścią zbiorowej pamięci jest zawsze wielka literatura narodowa, którą w sposób mniej lub bardziej świadomy ludzie znać muszą i w chwilach uroczystych, nawet mimo woli, do niej się odwołują. I tu bym się nie obawiał: jeżeli była wielka literatura, jeżeli sformułowała najważniejsze sprawy w języku narodowym, to ona trwa, bez względu na to, czy jej znajomość manifestujemy bardziej czy mniej. Nie odczuwam potrzeby ustawicznej manifestacji, że znam tradycję narodowej literatury. Wystarczy mi, że ją znam i traktuję to jako rzecz naturalną. Tak samo jak rzecz naturalną traktuję fakt, że Polska należy do Europy, a Polacy są Europejczykami, bez względu na to, jaka administracja panowała tutaj przez ostatnie pięćdziesięt lat.

J.M.: **A co Pan sądzi o głośnych wypowiedziach, zwłaszcza prof. Marii Janion, oznajmujących koniec tak zwanego paradygmatu romantycznego?**

P.H.: Jak Pan wie, wszystko jest kwestią poglądów, szczególnie poglądów filozoficznych.

Ludzie mogą uważać, że jakaś zbiorowość może istnieć, wyzbywając się w sposób mniej lub bardziej świadomy tego, co ją tworzyło. Ja tak nie myślę. I jeszcze raz powtórzę: że nawet jeśli to nie jest widome, jeżeli nacisk kładzie się na poszukiwanie czegoś innego, to i tak poszukiwanie czegoś innego może odbywać się tylko dlatego, że istnieje tamta tradycja. Rozumiem, że dla bardzo wielu ludzi język, gest, sposób wypowiedzi charakterystyczny dla romantyzmu może się wydawać nieaktualny, nieadekwatny, zbędny, nie odpowiadający rzeczywistości. Ale to są złudzenia. To można porównać do pozycji Wiktora Hugo w kulturze francuskiej. André Gide, zapytany, kto jest największym pisarzem francuskim, odpowiedział: „Wiktor Hugo, niestety...". Rozumiem, że można mieć indywidualne zainteresowania, rozumiem, że balast tradycji można chcieć odrzucić, że ta tradycja może niecierpliwić. Ale od niej nie można się oswobodzić, ona tkwi w języku, w myśleniu. Równie dobrze moglibyśmy powiedzieć: porzućmy alfabet, zapomnijmy, że Ala ma kota...

J.M: **Czy ma Pan jakieś preferencje w obrębie wielkiej tradycji romantycznej?**

P.H.: Wie Pan, kiedy byłem młody, wydawało mi się, że pisarzy, poetów trzeba ustawiać w porządku hierarchii. Naturalnie uważałem wtedy, że najważniejszy jest Słowacki, a to dlatego, że w sposób najbardziej widomy spełniał postulat artystyczny i estetyczny romantyzmu. Nie rozumiałem wtedy, że ten postulat spełniają wszyscy inni nasi romantycy, tylko każdy na swój sposób. Przemawiała do mnie efektowność Słowackiego. Potem wydawało mi się przez długi czas, że prymat należy do Mickiewicza. Zawsze mnie uderzała i uderza do dzisiejszego dnia klasyczność Mickiewicza. Mickiewicz zamknął w swojej twórczości jak gdyby całość literatury, spełniając zarazem postulaty romantyzmu i klasycyzmu. W końcu autor romantyczny, który pisze wielki, epicki poemat narodowy, to zjawisko dosyć szczególne. Był też taki okres, kiedy wydawało mi się, że najważniejszy jest Krasiński, który był najmądrzejszy, najbardziej przewidujący i przenikliwy, najlepiej odpowiadał na pytania, które sobie zadawałem w czasie historycznie skomplikowanym. Ale potem doszedłem do wniosku, że to wszystko trzeba brać razem, czytać z tych autorów to, co w danej chwili jest potrzebne, co najlepiej wyjaśnia jakąś sprawę, bo za pomocą wielkiej literatury można bardzo wiele rzeczy wyjaśnić - ze swojego życia i z życia zbiorowości. Tak że ja bym niczego tutaj nie dzielił, nie ustawiał, tylko bym powiedział, że jesteśmy bardzo szczęśliwymi posiadaczami dzieł czterech wielkich pisarzy, czterech wielkich poetów. A jeszcze do tego mamy Fredrę i Wyspiańskiego, więc powinniśmy być bardzo usatysfakcjonowani.

Alfabet, fragment rozmowy Janusza Majcherka
z Pawłem Hertzem, „Teatr" 6/98
Tytuł przedruku od red. programu.

•

Paweł Hertz - poeta, prozaik, eseista, tłumacz, edytor. Autor m.in. opowieści biograficznej *Portret Słowackiego* (1949) i biografii zestawionej z dokumentów i listów - *Słowacki. Romans życia* (1961) oraz komentarza do *Kordiana*.

Karolina Rozwód

Młodych widzenie Kordiana

„Dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość?" - pyta swoich uczniów profesor literatury w *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. „Dlatego, że wielkim poetą był!" - odpowiada prymus Pylaszczkiewicz. „Wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami..." - ciągnie profesor. I pewnie jeszcze długo by tak wykładał, gdyby nie zbuntowany Gałkiewicz, który nie może zrozumieć, „jak zachwyca, jeśli nie zachwyca". „Jak może zachwycać, jeśli nikt nie czyta oprócz nas, którzy jesteśmy w wieku szkolnym i to dlatego, że nas zmuszają siłą..." - tłumaczy.

Kiedy czytam tę, bodaj najbardziej znaną, scenę z Gombrowicza natychmiast przypominają mi się lekcje polskiego. Dobrze pamiętam, że kiedy w liceum „przerabialiśmy" (sic!) literaturę romantyczną, ilekroć profesorka pochylała się nad dziennikiem,

żeby wywołać kogoś do odpowiedzi, wszyscy, niczym uczniowie Gombrowicza, maleliśmy, chowaliśmy się za plecami kolegów w nadziei, że tym razem nie trafi na nas. Nie chodziło o to, że nie przeczytaliśmy lektury. (Zdarzało się nawet, że przed lekcją polskiego zarwaliśmy noc, bo trzeba było coś przeczytać, a wcześniej jakoś nie chciało się, nie pociągało, nie interesowało.) Po prostu nikt nie chciał o tych lekturach mówić. Konrad Wallenrod, Gustaw-Konrad, czy Kordian byli dla nas jedynie „nieszczęśliwymi kochankami, skazanymi na klęskę bohaterami". Bo tak tłumaczyła nam pani profesor. A my to samo powtarzaliśmy podczas odpowiedzi ustnej, w wypracowaniach i na maturze.

Ale tak naprawdę na temat samego Kordiana wiedzieliśmy niewiele. W akcie pierwszym Grzegorz zwraca się do niego: „paniczu". Laura wspomina o matce - wdowie. On sam w ostatniej spowiedzi o matce, ojcu i krewnych wspomina jako o zmarłych. Ot i tyle. Jego życie po nieudanej próbie samobójczej jest ciągiem snów i urojeń. Wędrówka po Europie jest wędrówką nierzeczywistą. Zastanowić by się można nawet, czy aby na pewno rzeczywista jest sama Europa. Wydaje się, że rzecz nie dzieje się w świecie realnym, ale raczej w świecie romantycznych mitów i wyobrażeń.

Te jednak Kordian zdemaskował. W świecie romantycznym kurtyzana dla prawdziwej miłości wyrzeka się przecież wszystkiego, porzuca swój proceder, ba, staje się wzorem wiernej kochanki. A tego Wioletta nie robi. Londyn miał być miastem najbardziej praworządnym. Ale nie u Słowackiego. Papież - wstawiającym się za uciskanymi wysłannikiem Boga. Ale nie tym razem. Podczas wędrówki Kordiana rozmywały się również moje nadzieje i wyobrażenia.

Nie lubię tej części dramatu. Nie dlatego, że mnie nie interesuje. Przeciwnie. Zajmuje mnie daleko bardziej niż dwa pozostałe akty. Akt pierwszy czytałam jak romantyczną opowieść. Dawno już bowiem przestałam wierzyć w kochanka, który z miłości chciałby popełnić samobójstwo. Akt trzeci potraktowałam jako zapisany i ociekający krwią dosyć wierny przekrój zdarzeń. Akt drugi pozbawił mnie złudzeń. Ale jednocześnie uświadomiłam sobie, że tak naprawdę jest niewiele rzeczy łączących mnie i moich rówieśników z bohaterem Słowackiego. My nie marzymy o „posągu człowieka na posągu świata". Nie jesteśmy gotowi wyrazić zgody na śmierć wraz z Ojczyzną. Śmiem przypuszczać, że gdybyśmy znaleźli się na górze Mont Blanc, zamiast do Polski, większość z nas wolałaby spaść na Chmurze gdzieś do Europy.

Ale jest w Kordianie również coś, co jest mi bliskie. Bo ten, choć bywa pod wpływem złych mocy, na szczęście nie jest pozbawiony wyraźnej indywidualności, niezależnej od sił nieziemskich. Dokonuje wyborów pod wpływem serca i rozumu. I dokonuje ich sam. I jest w nim coś, co sprawia, że chcę go podziwiać, jeśli wybrał słusznie i współczuć mu, jeśli się pomylił. Ale nie staram się niczego rozstrzygać za niego, twierdząc, że wiem lepiej. Bo wcale tak nie jest.

•

Karolina Rozwód - studentka iberystyki UMCS w Lublinie. Współpracuje z miesięcznikiem „Na Przykład".

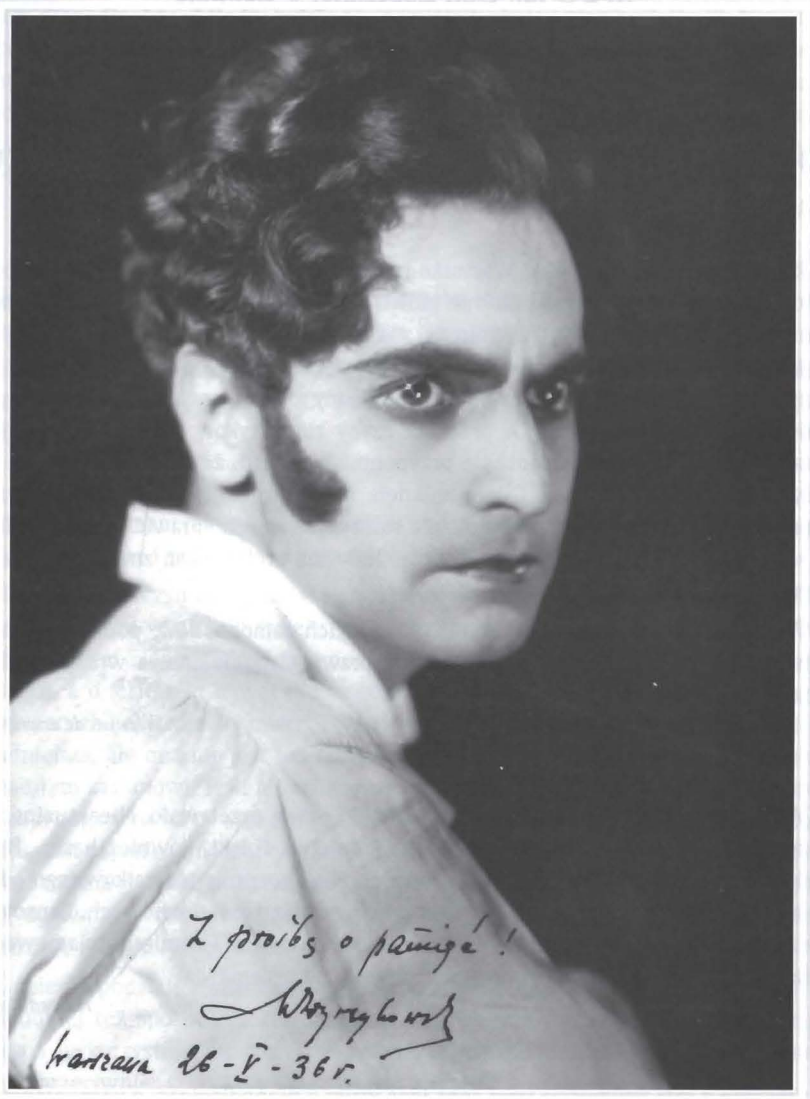

Marian Wyrzykowski jako Kordian
Teatr Polski w Warszawie
1935 r.
Fot. ze zbiorów T. Polskiego w Warszawie

Głos mają uczniowie klasy IIIa
III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie

Czy romantyzm rozpala płomień w Twoim sercu - sercu człowieka dojrzewającego na przełomie XX i XXI wieku?

Romantyzm - to była epoka! Wszystko mogło się zdarzyć! Utalentowana jednostka wynoszona była ponad tłumy. Nikt nie mówił - nie dam rady. Nawet gdy cel wydawał się nieosiągalny - należało wytężyć ducha, znaleźć siły do podjęcia trudu. Uczucie, serce, dusza miały wówczas naprawdę wielką wartość. A dziś? Świat jest materialny, bezduszny, postępuje ogólna znieczulica. Odeszliśmy od romantycznej filozofii ducha w kierunku „szkiełka i oka". A przecież czyny romantyków były tak porywające! Wprawdzie oba powstania upadły ale przypomniały światu, że Polska istnieje, że rozbiory są polityczną zbrodnią. Gdzie zniknęła miłość romantyczna - prowadząca do obłędu, sięgająca aż po grób? Wyobraźnia romantyka mogła sprawić wszystko. Zmienić stepy w ocean, ożywić syreny, wywołać ludy zza grobu, baśń zmienić w prawdę a prawdę w marzenie.

W końcu XX w., w erze komputerów, szybkich samochodów, podróży kosmicznych, piękna poezja, marzycielstwo zostały prawie zapomniane, a wrażliwe idealistyczne natury należą do rzadkości.

wypowiedź anonimowa

Wiele z wartości romantyzmu już przeminęło, wiele przetrwało. Nieaktualna, moim zdaniem, jest idea mesjanistycznego posłannictwa Polski. Również hasło „Polska Winkelriedem narodów" należy do przeszłości. Nie akceptuję też całkowitego odrzucenia przez romantyków znaczenia rozumu na rzecz wartości duchowych. Lansowana przez ówczesnych pisarzy postawa kierowania się emocjami i namiętnościami według mnie jest nieodpowiedzialna i zupełnie do mnie nie przemawia.

Konrad Konefał

Obecnie z całą pewnością traci sens idea walki o niepodległość, o wyzwolenie Polski spod jarzma zaborców. Jednak nadal ważna dla każdego człowieka jest wolność - wartość najwyższa dla romantyków.

Ponadczasowym motywem odkrytym przez romantyków jest też indywidualizm. Nie wolno tracić swej tożsamości.

Małgorzata Laskowska

Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach patriotyzm, poświęcenie dla ojczyzny - to pojęcia słownikowe. Nowe pokolenie zupełnie inaczej patrzy na świat. Polska jest krajem niepodległym. Młodzi ludzie nie pamiętają okresu wojny, okupacji. Nawet wydarzenia lat 80-tych wyryły ślad w psychice niewielu osób. Dlatego też obecna w romantyzmie idea poświęcenia jednostki dla dobra rodaków nie znajduje odzewu we współczesności. Natomiast tym, co ponadczasowe, co może rozpalić ogień w moim sercu jest z pewnością miłość i związane z tym uczuciem rozterki oraz przeżycia wewnętrzne.

Jolanta Nowakowska

Myślę, że większość kobiet żyjących na przełomie XX i XXI w. pragnie być kochana tak jak bohaterki utworów Mickiewicza czy Słowackiego.

Sądzę, że taka prawdziwa, romantyczna miłość może rozpalić płomień w moim sercu - sercu dziewczyny końca XX w.

Agata Termena

Myślę, że romantyzm to najpiękniejsza epoka. Dramaty i wiersze tego okresu rozwijają wyobraźnię i pobudzają do marzeń.

Która z dziewczyn nie chciałaby spędzić romantycznego wieczoru z miłym chłopcem zakochanym w niej do szaleństwa? Lecz teraz ustalmy warunki spotkania. Przypuśćmy, że jest ciepła gwieździsta noc - ale przecież po zmroku każdy boi się wyjść do parku, a o lesie nikt nawet nie wspomni. Przyjmijmy więc, że spędzamy wieczór przy świecach i nastrojowej muzyce w kawiarni. Chłopak mówi swej wybrance, że jest najładniejsza, ale ona nie jest tak naiwna i łatwowierna. Zanim kogoś polubi, dobrze się nad tym zastanowi. Jeśli młodzian jest przystojny to na pewno nie będzie wierny. Jeśli jest bogaty to na pewno nie grzeszy roztropnością - jest dziecinny, pije dużo alkoholu, pali papierosy. Możemy jeszcze spotkać takiego, który wprawdzie nie jest modelem i nie ma grubego portfela, ale za to jest laureatem olimpiady fizycznej. Ale, niestety, dziewczyny też nie są idealne. Niewiele jest takich, które potrafią dostrzec prawdziwe wartości człowieka.

Gdzie się podziało romantyczne piękno przyrody, idealizm, prawdziwa miłość? Coraz trudniej też spotkać szczerą przyjaźń. Na świecie toczą się wojny, wielu ludzi okrada i wykorzystuje innych. Zdewastowana natura nie jest już nam przyjazna - wprost przeciwnie; szerzy się coraz więcej chorób.

Wydaje mi się, że nic z tej epoki nie przetrwało w całości do naszych czasów. Często romantyzm zauważamy w filmach, książkach, może też w snach, ale nie w prawdziwym życiu.

Dominika Domaciuk

Moim zdaniem płomień w sercu młodego człowieka przełomu XX i XXI w. może rozpalić walka o swoje przekonania. Tak jak polscy romantycy bili się o wolność narodu tak młody człowiek może walczyć o swoje poglądy.

wypowiedź anonimowa

Płomień w moim sercu rozpala urzekająca sceneria romantyczna. Lubię niebo z dużą ilością gwiazd, szum morza poruszanego lekkim podmuchem wiatru.

Marzena Rudźko

W naszych czasach rzadko spotykamy typowych romantyków. Wiek XX jest czasem ludzi praktycznych, którzy twardo stąpają po ziemi.

Krzysztof Kurkowski

Myślę, że w dzisiejszych czasach, gdy króluje technika, gdy zewsząd otaczają nas komputery, przydałaby się chyba każdemu odrobina romantycznej miłości. Jednak na przełomie XX i XXI w. nie ma miejsca dla typowych romantyków. Nie można zapominać o rzeczywistości. Po romantycznym weekendzie trzeba wrócić do realistycznej, a czasami naturalistycznej, szkoły czy pracy. Według mnie możemy być romantykami w tzw. dni wolne od pracy, ale gdy mamy dbać o własne interesy musimy twardo stąpać po ziemi.

Mariusz Abramiuk

We współczesnym świecie nie pozostaje wiele miejsca dla takich romantycznych koncepcji jak mistycyzm, a człowiek szalony nie wzbudza fascynacji lecz raczej poddawany jest leczeniu.

wypowiedź anonimowa

Płomień w moim sercu może rozpalić miłość - może jestem trochę staroświecki, ale za to czuły i szczery.

Konrad Grzechnik

Myślę, że postawa marzycielska, idealizowanie ludzi czy pojęć jest w dzisiejszych czasach złe. Człowiek uczuciowy kojarzy się teraz z wariatem. Każdy, kto choć odrobinę wyjawia innym swoje wnętrze jest podejrzewany o chorobę umysłową bądź zboczenie. Bycie romantykiem na przełomie XX i XXI w. jest niezwykle ryzykowne. Żyjemy w czasach anonimowego bytu egzystencjalnego. Szare życie codzienne nie nastraja romantycznie. Niewiele osób ma dziś czas by usiąść w domu i pomarzyć.

Tadeusz Łomnicki jako Kordian
Teatr Narodowy w Warszawie
1956 r.
Fot. Edward Hartwig

XIX-wieczny kult uczucia, wielbienie kobiet nie ma już sensu. Częściową winą za taki stan rzeczy obarczyłbym same kobiety. To w końcu one walczyły o równe prawa z mężczyznami, wciągnęły się w wir pracy zawodowej, kariery. Zniknęła dawna mgiełka tajemniczości. Kobiety przestały być delikatnymi stworzeniami oczekującymi na ciepłe i silne ramiona mężczyzny. Sądzę także, że idealna miłość romantyczna nie ma możliwości rozwoju. Jeśli nawet rozbłyśnie iskra uczucia, natychmiast zostanie ona zgaszona przez ciężki podmuch codzienności.

Mimo rzeczywistości, w moim sercu czasem tli się iskra romantyka. Są to, niestety, jedynie chwilowe przebłyski szybko schładzane przez życie. Można podejrzewać, iż nie ma już na świecie prawdziwych romantyków. Mam jednak nadzieję, że nie jest to prawda.

Marcin Ostrowski

Romantyzm jeszcze nie wypalił się! Może tylko jego blask nie jest już tak ostry i wyraźny.

Jednym z określeń, najdokładniej oddających istotę tej epoki, jest tajemniczość. Lecz z powodu niepohamowanego pędu techniki i nauki to ona poniosła największe straty. Fizycy wciąż dzielnie walczą z nią swoimi maszynami i definicjami, myśląc iż wszystko da się wyjaśnić, zapominając, że na samym dnie znajduje się zagadka, której nie zdołają wyjaśnić - nasza dusza. To właśnie ona była charakterystycznym motywem romantyzmu. Męczona przez niepokojącą namiętność stała się przyczyną bólu istnienia, który tak bardzo cechował bohaterów epoki.

Wydać by się mogło, że u progu XXI w., w czasach gdy amerykański „happy man" jest najbardziej lansowanym wzorem człowieka, nie ma już miejsca dla nieszczęśliwych postaci, zbuntowanych przeciw zastanej rzeczywistości, samotnie z nią walczących. Jednak i teraz pośród rozradowanych twarzy znajdą się oczy nie mogące pewnie spojrzeć przed siebie, które za Giaurem zdają się powtarzać: „A teraz, dalej - w świat - jadę sam ze sobą".

Romantyk to także wędrowiec. Kolejne stulecie wita nas samolotami, pociągami... Pielgrzymowanie stało się łatwe, dostępne dla każdego, lecz tym samym utraciło swój wdzięk. Nie ma już w sobie nic z XIX-wiecznych wypraw, a tymczasem zdanie „Jestem tylko wędrowcem, pielgrzymem na ziemi. A wy - czyż jesteście czymś więcej?" może stać się co najwyżej hasłem reklamującym biuro turystyczne.

Wraz z kresem epoki romantycznej odeszli nieszczęśliwi kochankowie. XX wiek wyciął z naszej rzeczywistości to egzaltowane, pełne wyrzeczeń , bólu i piękna uczucie, uzupełniając lukę jedynie żądzą zaspokajania potrzeb.

Może za jakieś pięć stuleci, gdy staniemy w obliczu katastrofy, gdy spostrzeżemy, że już więcej odkryć się nie da, powrócimy do tradycji romantycznych. Jeśli tylko nie będzie za późno...

Kamil Rokicki

Myślę, że romantyczny kult rewolucji społecznej wypalił się, ale pragnienie by świat opierał się na takich wartościach jak sprawiedliwość, wolność, szacunek dla osobowości człowieka jest bardzo bliskie naszej współczesności. Tak jak epoka romantyczna rodziła spiskowców tak we współczesnym świecie rodzą się terroryści, sądzący, iż tylko taki wybór działania im pozostał. Obecnie dorastające pokolenia posądzane są o brak patriotycznego zaangażowania. Nie wiem czy jest to słuszna ocena gdyż patriotyzm udowadnia się nie w słowach lecz w działaniu. Nie wiadomo jak zachowałoby się dzisiejsze pokolenie w sytuacji Kordiana - spiskowca. Faktem jest, że w okresie stanu wojennego i pierwszej Solidarności, jak zaświadcza historia, młodzież uczestniczyła w protestach społecznych i dążeniach do zmiany systemu władzy, płacąc czasem bardzo wysokie ceny.

wypowiedź anonimowa

Sądzę, że nic z tej epoki nie dotrwało do naszych czasów. Gdzie bowiem teraz, wśród gonitwy za pieniądzem, znaleźć można prawdziwą romantyczną miłość? Często obiekt westchnień wyszukiwany jest jedynie według kryterium ekonomicznego. A romantyczny kochanek, który dla swojej kobiety - anioła jest w stanie oddać życie to już legenda. Nawet sceneria, w której odbywają się wyznania miłosne nie jest już taka sama. Zamiast na ławeczce w parku oświetlonej tajemniczym blaskiem księżyca spotykamy się w zadymionych klubach, dyskotekach. Z uwagi na głośną muzykę zdarza się, że czułe szepty zastępowane są krzykiem.

Kim jest dla nas bohater romantyczny? Chyba tylko niemądrym irracjonalistą, nadwrażliwym człowiekiem ze skłonnościami samobójczymi. Myślę, że dla młodej osoby końca XX w. nie reprezentuje on żadnej z interesujęcych ją wartości. Świat się zmienił i postępowanie typowe dla romantyka mogłoby jedynie narazić na śmieszność. Według mnie jednak nie powinniśmy zapominać o głębokim patriotyzmie i waleczności tamtych ludzi. Wiem, że teraz nie musimy wykazywać się takim heroizmem i, na szczęście, nasza ojczyzna jest wolna, ale w razie niebezpieczeństwa warto sięgnąć do tamtych wzorów.

A romantyczne zafascynowanie wierzeniami ludu? Obecnie uciekamy od wszystkiego, co kojarzy się z wsią. Młodzi chcą żyć w miastach, odwiedzanie rodziny mieszkającej w maleńkiej wiosce traktują cząsto jak karę i wstydliwy przymus.

Romantyzm jest epoką kultu uczucia, fantazji i odejścia od racjonalizmu. Jednak czy w dzisiejszych czasach możemy sobie na to pozwolić. Teraz trzeba być stale czujnym, żeby nie stracić swojej życiowej szansy. Uczucia odsuwane są na drugi plan, żeby nie zasłaniały nam obranego celu. Często nie mamy nawet czasu marzyć.

Myślę, że romantyzm reprezentował wspaniałe wartości, ale one odeszły wraz z tamtymi czasami. A świat szuka nowych rozwiązań. Czy słusznych, to się wkrótce okaże.

Agata Lipiec

Andrzej Nardelli jako Kordian
Daniel Olbrychski jako Imaginacja, Krzysztof Wieczorek jako Strach
Teatr Powszechny w Warszawie
1970 r.
Fot. Archiwum

Kim dla ciebie jest Kordian? Papierowym bohaterem nudnej lektury szkolnej czy żywą osobą, kimś z kim jesteś w stanie porozumieć się?

Cenię postać Kordiana. Urzeka mnie jego czystość intencji, gotowość poświęcenia i wewnętrzne zmaganie z własną słabością. Skorzystałbym z okazji osobistego poznania takiej osoby. Myślę, że byłoby to ciekawe doświadczenie, które wniosłoby wiele do mego życia.

wypowiedź anonimowa

Moim zdaniem Kordian może być wzorem dla młodych ludzi na przełomie XX i XXI w. Jest kimś z kim jestem w stanie porozumieć się. Nasze poglądy dotyczące moralności i sposobu postępowania są paralelne.

Łukasz Kukier

Kordian zadaje sobie pytania natury egzystencjalnej, wznosi prośby do Boga: „Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj". Podobne problemy ma też młody człowiek stojący u progu XXI w.: którą drogą podążyć? która będzie najlepsza?

wypowiedź anonimowa

Myślę, że pełne porozumienie z zapalczywym, gwałtownym i uczuciowym Kordianem przyszłoby mi z trudem, ale znając historię naszego kraju i nieco epokę romantyzmu jestem zdolny zrozumieć go.

Wbrew pozorom współczesne pokolenie nastolatków jest często skłócone ze światem i sięga po narkotyki nie tylko z nudy, czasem również z poczucia niepokoju i bezsensu życia. W tym kontekście poszukiwania i rozterki Kordiana są w pełni zrozumiałe i bliskie naszemu pokoleniu.

wypowiedź anonimowa

Kordian jest typowym przedstawicielem dzisiejszego młodego pokolenia, które często nie potrafi odnaleźć się w rzeczywistości i przeżywa rozterki, kryzys tożsamości. Tak jak Kordian młody człowiek pragnie zmieniać świat, poprawiać wszystkie jego niedoskonałości.

Marzena Rudźko

Kordian na pewno nie jest nudną lekturą szkolną, a główny bohater to fascynująca postać. Jednak Kordian - bojownik nie jest dla mnie kimś, z kim mogłabym się porozumieć. Jestem z pokolenia, które ledwo pamięta komunizm, a teraz jest świadkiem dążenia Polski do wszelkich wspólnot europejskich. Walka o ojczyznę jest więc dla mnie faktem historycznym. Nie doświadczyłam jej i nie znam jej smaku.

Agata Lipiec

Zaletą Kordiana jest duży patriotyzm lecz wadą zbytnia porywczość i brak konsekwencji. Kordian może być dla mnie co najwyżej przestrogą. Nie sądzę, żebym mógł nawiązać z nim bliższy kontakt. Podstawową przeszkodą byłoby to, że nie potrafi on chłodno kalkulować lecz kieruje się namiętnościami, z czego zwykle wynikają same nieprzyjemne sytuacje.

Konrad Konefał

Widzę w nim odbicie przeciętnego, młodego człowieka, nie mogącego pogodzić się z zastaną rzeczywistością. Jakże łatwo go zrozumieć gdy mówi o bezcelowości życia:

> Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,
> Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj.

Życie sprawiło, że stał się chłodny i obojętny jak głaz. Nie dziwi mnie, iż czuje się indywidualnością. Byłbym w stanie porozumieć się z nim.

Kamil Rokicki

Mimo, iż Kordian postąpił niemądrze, decydując się samodzielnie podjąć walkę o ojczyznę, to samą tę patriotyczną ideę oceniam bardzo wysoko.

wypowiedź anonimowa

Kordian jest dla mnie uosobieniem marzeń i walki o ich spełnienie. Myślę, że każdy nastoletni człowiek choć trochę podobny jest do niego. Nad nami jednak bardzo ciężko pracują rodzice i wychowawcy, starając się abyśmy jak najszybciej wyrośli z buntowniczej postawy i stali się bierni wobec otaczających nas problemów.

Dominika Domaciuk

Mimo, że romantyzm jest dla mnie epoką pełną wspaniałych utworów literackich, to Kordian pozostaje tylko „papierowym bohaterem nudnej lektury szkolnej". Dzieje się tak zapewne dlatego, że ma on zupełnie inne dylematy niż ja, żyje w odmiennym świecie. Ja nie próbuję popełnić samobójstwa z powodu nieszczęśliwej miłości, nie je-

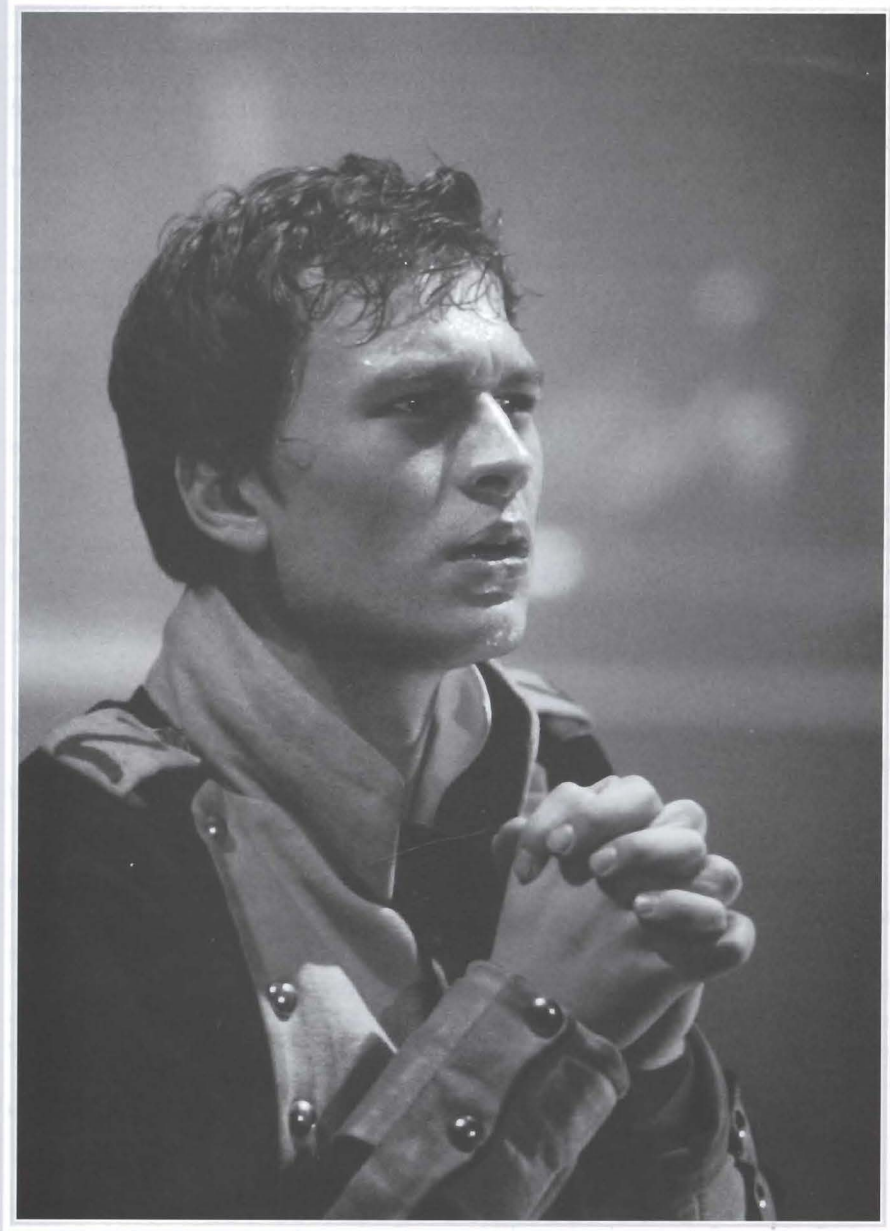

Michał Żebrowski jako Kordian
Teatr TV
1994 r.
Fot. Ireneusz Sobieszczuk (PAT)

stem zaangżowana w spisek przeciwko carowi i nie próbuję go zabić. Dla mnie sprawy te są obce, więc Kordian też jest mi obcy. Jest tylko jedną z wielu postaci pojawiających się w lekturach. Pamiętam więc o nim tylko na lekcjach języka polskiego a potem wolę myśleć o moich prawdziwych przyjaciołach, z którymi mogę porozmawiać o moich problemach.

Dorota Chibowska

Sądzę, że nie mógłbym porozumieć się z Kordianem. Jest on postacią samolubną, chcącą manipulować innymi. Na pewno nie byłbym w stanie zaprzyjaźnić się z nim, gdyż ma zbyt trudny charakter.

Konrad Grzechnik

Każdy z nas boryka się w życiu z różnymi problemami. Czasami rozwiązujemy je sami, czasami ktoś nam pomaga, lecz bardzo często nie zostają rozwiązane. Co wtedy robimy? Zazwyczaj zostawiamy je i dochodzimy do wniosku, że czas je rozwiąże. Jednak to nie jest w stylu romantyka. Człowiek taki, jak Kordian, wszedłby na szczyt Mont Blanc i wygłosił godzinny monolog. Przecież w naszych czasach uważano by go za totalnego idiotę. Kto by się tak trudził żeby sobie pogadać?

Mateusz Abramiuk

Kordian przecenił swoje możliwości. Poza tym był naiwny, sądząc, że śmierć jednej osoby może zmienić losy całego narodu.

Marcin Ostrowski

Psychika Kordiana, opętana dylematami egzestencjalnymi, jest zbyt złożona żebym mógł dogłębnie ją pojąć.

Jednak Kordian nie jest mi zupełnie obcy - przeciwnie, odnajduję w jego osobie fragmenty samego siebie. Myślę ponadto, że rozczarowanie rzeczywistością towarzyszy wielu młodym ludziom, którzy nie godzą się na życie w społeczeństwie hedonistów i materialistów. W czymże jednak tkwi klucz do rozwiązania tego stanu świata? - na to pytanie, jak dotąd, nie znam odpowiedzi.

Krzysztof Bagiński

•

Ankieta została przeprowadzona na przełomie lutego i marca 1999 r. dzięki uprzejmości Pani Anny Suszyny - dyrektora III Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie. Serdecznie dziękujemy za życzliwość i pomoc.

HEROS
BANKOWE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.

Oferujemy następujące ubezpieczenia:

- mienia od szkód spowodowanych żywiołami
- mienia od kradzieży a włamaniem i rabunku
- należności celno-podatkowych
- mienia od szkód powstałych w transporcie krajowym i miedzynarodowym
- odpowiedzialności cywilnej
- pracowników od następstw nieszczęśliwych wypaków
- kontrakty budowlano-montażowe, gwarancje dobrego wykonania, wadia.

Siedziba BTUiR „HEROS" S.A.:
20-601 Lublin, ul. Zana 38A
Tel.: 532 70 60, 532 97 01,
528 03 76, 528 04 14, 528 04 45
Fax: 525 94 45

GLORIA
sp. z o.o.

ZAKŁAD PRODUKCJI STOLARKI PCV
W SYSTEMIE REHAU
20-148 Lublin, ul. Związkowa 10
tel. 081 / 747-10-00, tel./fax 747-10-71

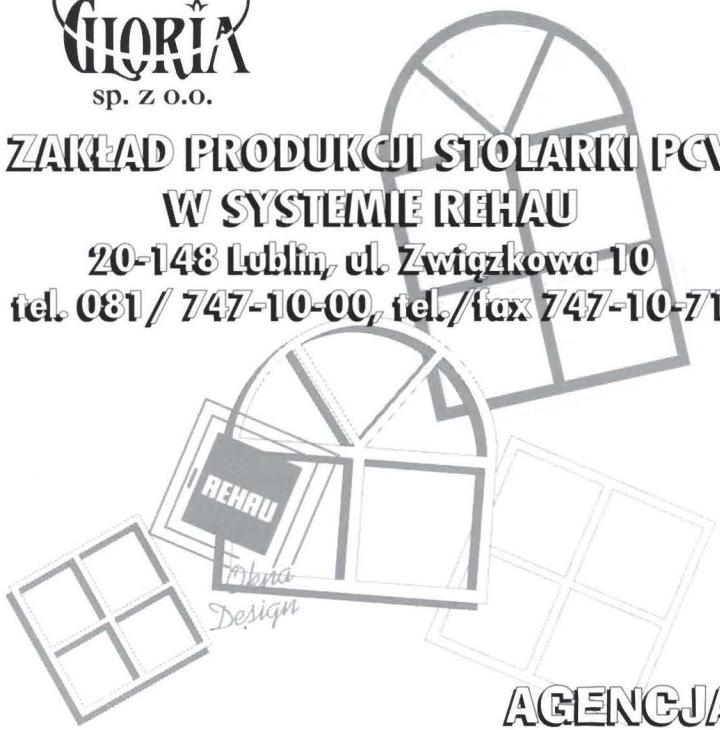

AGENCJA
PROMOCJI
I REKLAMY

20-148 Lublin, ul. Związkowa 10
tel. 081/444-11-54

NASZA KUCHNIA®
hades®
(świeże, bez konserwantów)

U F N I
N A S Z E J
K U C H N I

Ul. Peowiaków 12, 20 - 007 LUBLIN,
tel.(81)532-87-61,(81)532-56-4 fax (81)534-66-56
tel. (81) 745-21-90, tel. ,fax (81) 745-21-91

POWSZECHNY
ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ
NA ŻYCIE S.A.

Nowoczesne ubezpieczenia na życie

Inspektorat Lublin
20-020 Lublin, ul. Lipowa 5
tel.: (081) 532 07 21,
(081) 532 51 12,
fax: (081) 532 15 11

Oferujemy Państwu szeroki wachlarz ubezpieczeń:

• na wypadek śmierci i dożycie •
• na wypadek śmierci •
• na wypadek śmierci rodzica •
• ubezpieczenie emerytalne **pogodna jesień** •
• ubezpieczenie na wypadek ciężkich chorób •
• ubezpieczenie kosztów leczenia szpitalnego •

PZU ŻYCIE S.A.
Zaufanie, które procentuje

Kierownik techniczny
HENRYK TOKARSKI

Brygadziści pracowni:

krawieckiej damskiej - **ELŻBIETA PARADOWSKA**
krawieckiej męskiej - **MARIA PACZKOWSKA**
stolarskiej - **MARIUSZ ORPIK**
plastycznej - **DOMINIK TKACZYK**
elektrycznej - **EDWARD CIECHOŃSKI**
akustycznej - **KRZYSZTOF DUŃSKI**
fryzjerskiej - **BOŻENA MYSZAK**
brygadzistka garderobianych - **ADELAJDA BARANOWSKA**

Nakrycia głowy - **GRAŻYNA SKORNIEWSKA**
Peruki i zarosty - **JADWIGA PIETRZAK**
Pracownia ślusarska - **ELIGIUSZ SKRZYPEK**
Rekwizytorzy - **TOMASZ BUJAK, JAKUB PIK**
Brygadier sceny - **ANDRZEJ GAWROŃSKI**
Światło - **ANDRZEJ BILIŃSKI, EDWARD CIECHOŃSKI, JAN WITKOWSKI**
Dźwięk - **JANUSZ CIEŚLIK, KRZYSZTOF DUŃSKI**

Scenę obrotową wykonało:
Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe
Wyrobów Metalowych MARGOSTAL w Margoninie

Redakcja programu - JERZY JASIŃSKI

Na okładce:
Jean-Auguste-Dominique Ingres, *Sen Osjana*

Na pierwszej stronie programu:
domniemany portret Juliusza Słowackiego z 1824 r.

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
20-004 Lublin, ul. Narutowicza 17,
tel: 532-42-44, 532-29-35, fax 532-07-27

Biuro Obsługi Widzów
kierownik - **BARBARA ŁĄCZEWSKA**
Czynne: poniedziałek-piątek, w godz. 8^{00}-15^{00}, tel./fax 532-44-36

Kasa biletowa czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków
w godz. 10^{00}-13^{00} i 16^{00}-19^{00} (niedziele 16^{00}-19^{00}), tel. 532-42-44 w. 354

Sponsor Teatru:

TELEKOMUNIKACJA
POLSKA S.A.

Projekt, montaż elektroniczny i druk:

MEDIA PRINT

Dobra Drukarnia

• Media Print • Drukarnia Offsetowa •
20-013 Lublin, ul. Narutowicza 62
Tel. (081) 532 72 58, Fax 532 79 10

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
wyposażony jest w aparaturę dla widzów niedosłyszących

W CZASIE PRZEDSTAWIEŃ OBOWIĄZUJE ZAKAZ FOTOGRAFOWANIA, FILMOWANIA I NAGRYWANIA DŹWIĘKU.

WIDZÓW, KTÓRZY POSIADAJĄ OSOBISTE URZĄDZENIA ELEKTRONICZNE, PROSIMY O WYŁĄCZENIE ICH NA CZAS TRWANIA SPEKTAKLU.

Witold Gombrowicz

A PŁYŃCIEŻ WY, PŁYŃCIEŻ RODACY DO NARODU SWEGO!

Czymże jest Polska? Jest to kraj między Wschodem a Zachodem, gdzie Europa już poczyna się wykańczać, kraj przejściowy, gdzie Wschód i Zachód wzajemnie się osłabiają. Kraj przeto formy osłabionej...

PŁYŃCIEŻ WY DO NARODU WASZEGO ŚWIĘTEGO CHYBA PRZEKLĘTEGO!

Jeśli jako człowiek, jako Polak i jako artysta, byłem skazany na niedoskonałość, na nic nie zda się nadrabiać miną i udawać przed sobą i światem, że wszystko w największym porządku. Przeciwnie, było sprawą uczciwości, godności, rozumu, a przede wszystkim sprawą żywotności, zerwać raz na zawsze z mistyfikacją.

(...) Trzeba było zerwać z Polską i przeciwstawić się Polsce. Dla Polaków Polska, jak dla Francuzów Francja, jest skarbem godnym najwyższego poświęcenia. Otóż było rzeczą absolutnie nieodzowną stwierdzić, że **Polska, twór pośredni między Wschodem a Zachodem, wydana wskutek swoich warunków geograficznych i historycznego rozwoju niedoskonałości i podrzędności, musi być przezwyciężona, albowiem nie jest w stanie zapewnić Polakom jakiejkolwiek pełnej wartości. Nie jest słuszne by Polak poświęcał swój osobisty rozwój, swoje człowieczeństwo, na rzecz Polski.** Polak urobiony przez Polskę, przez swoje środowisko, przez swoją tradycję, z konieczności musiał być gorszym człowiekiem od ludzi Zachodu. Można od biedy zrozumieć, że Francuz uwielbia Francję, Anglik Anglię, gdyż one im dostarczają wielu cennych przewag. Ale być człowiekiem więcej znaczy, niż Francuzem, a też Europa więcej znaczy, niż Anglia, czy Francja. Więc dla ludzi, umieszczonych w krajach gorszych, słabszych, jak Polska, Argentyna, Bułgaria, przykutych uczuciowo do nich, im poddanych, przez nie urabianych, było sprawą naprawdę życia i śmierci oderwać się, uzyskać dystans... Nie, tu nie wystarczą jakieś „konstruktywne" krytyki wad i usterek własnego narodu, robione w duchu patrio-

tycznym ku udoskonaleniu narodu. Taka krytyka też jest uwarunkowana narodem. Zerwać! Dystans! Pisarz, artysta, czy w ogóle ktoś komu zależy na rozwoju duchowym, musi poczuć się człowiekiem, mieszkającym w Polsce, w Argentynie, musi uznać Polskę, Argentynę, jako przeszkodę, jako coś wrogiego. To tylko może zapewnić pełnię swobody. **Ludźmi naprawdę swobodnymi duchowo, naprawdę, jeśli idzie o Europę, europejskimi, staną się ci, dla których ojczyzna będzie przeszkodą raczej, niż atutem do wykorzystania.**

PŁYŃCIEŻ DO STWORA TEGO ŚW. CIEMNEGO, CO OD WIEKÓW ZDYCHA, A ZDECHNĄĆ NIE MOŻE!

Polacy będąc narodem najbardziej uwikłanym w mrzonkę, iluzję, frazes, legendę, deklamację, byli też najbliżsi rzeczywistości *in crudo*, *sans phrases*, tej co łamie kości. To był atut do wyzyskania. Najostrzejszy realizm, to jedynie mogło nas wyciągnąć z bagna naszej „legendy". Wierzę w moc oczyszczającą rzeczywistości.

Potrzebna tu była rzeczywistość, nie jakaś wtórna, nie „polska", ale ta najbardziej fundamentalna, po prostu człowiecza. **Wydobyć Polaka z Polski, żeby stał się po prostu człowiekiem. Czyli zrobić z Polaka anty-Polaka.**

PŁYŃCIEŻ DO CUDAKA WASZEGO ŚW., OD NATURY CAŁEJ PRZEKLĘTEGO, CO WCIĄŻ SIĘ RODZI, A PRZECIEŻ WCIĄŻ NIEURODZONY!

Nic głupszego nie mogłoby się nam zdarzyć, niż dalsze pielęgnowanie wstydliwości, która nie dopuszcza do obnażenia. **Polska i Polacy - to musi zostać rozebrane do naga, przynajmniej w sztuce.**

PŁYŃCIEŻ, PŁYŃCIEŻ, ŻEBY ON WAM ANI ŻYĆ, ANI ZDECHNĄĆ NIE POZWALAŁ, A NA ZAWSZE WAS MIĘDZY BYTEM I NIEBYTEM TRZYMAŁ.

(...) **Bronić Polaków przed Polską... wyzwolić Polaka z Polski... sprawić aby Polak nie poddawał się biernie swojej polskości, ale właśnie potraktował ją z góry.** Cóż to znaczy, konkretnie mówiąc, Polska? Polska, to nasze życie zbiorowe, tak jak ono urobiło się w ciągu wieków. Ale czyż nie były to wieki ciągłego, rozpaczliwego szamotania się i zmagania z przeważającymi wrogimi siłami, wieki chorobliwego, konwulsyjnego istnienia, wieki niedorozwoju? Czyż więc ta „Polska" nie jest tworem niedoskonałym, słabym i zżartym wszystkimi jadami słabości, zniekształconym i zgwałconym! **Czy Polak nie jest obciążony dziedzicznie Polską, tzn. chorą przeszłością narodu i jego nieustannym umieraniem?** Czy wobec tego, jeżeli Polak pragnie być człowiekiem pełnowartościowym, zdolnym do maksymalnego napięcia wszystkich energii swoich w (...) przełomowej (...) chwili naszego bytu, nie powinien on wypowiedzieć służby tej polskości, która go (...) określa?

PŁYŃCIEŻ DO SZALEŃCA, WARIATA WASZEGO ŚW. ACH CHYBA PRZEKLĘTEGO, ŻEBY ON WAS SKOKAMI, SZAŁAMI SWOIMI MĘCZYŁ, DRĘCZYŁ, WAS KRWIĄ ZALEWAŁ, WAS RYKIEM SWYM RYCZAŁ, WYRYKIWAŁ, WAS MĘKĄ ZAMĘCZAŁ, DZIECI WASZE, ŻONY, NA ŚMIERĆ, NA SKONANIE SAM KONAJĄC W KONANIU SWOIM SZAŁU SWOJEGO WAS SZALAŁ, ROZSZALAŁ!

Podchodzę do Polaka i mówię mu: - Ty całe życie padałeś przed Nią na kolana. Spróbuj teraz czegoś wręcz przeciwnego. Powstań. Pomyśl, że nie tylko ty masz Jej służyć - że ona także ma służyć tobie, twojemu rozwojowi. Wyzbądź się zatem nadmiernej miłości i czci, które cię pętają, spróbuj wyzwolić się z narodu. Na co ten Polak odpowiedziałby mi z wściekłością: - Oszalałeś! Cóż byłbym wart, gdybym to zrobił? Na co ja: - Musisz (bo to już dzisiaj nieuniknione) ustalić, co jest dla ciebie najwyższą wartością: Polska, czy ty sam? Musimy w końcu wiedzieć co jest twoją ostateczną racją. Wybierz co dla ciebie bardziej zasadnicze: czy to, że jesteś człowiekiem w świecie, czy Polakiem? Jeśli przyznasz prym swemu człowieczeństwu, musisz uznać, że Ona o tyle może ci być przydatna o ile mu sprzyja - ale, jeśli hamuje cię lub paczy, musi być przezwyciężona. Decyduj się zatem! Ale on

odparłby namiętnie: - Nieprawda i nie złudzisz mnie tą sofistyką, gdyż ja, będąc Polakiem, tylko w narodzie moim mogę uzyskać człowieczeństwo. Czy pies może być zwierzęciem tylko? Nie, pies jest zwierzęciem, ale jako pies, konkretny pies, buldog lub wyżeł. A gęś? A koń? Nie odbieraj mi mojej konkretności, bo ona właśnie jest moim życiem! Wtedy ja (ujmując go pod ramię): - Czy łudzisz się, że możesz osiągnąć konkret, czyli rzeczywistość, nie dopowiadając własnych uczuć? Wyznaj, że Ona cię ogranicza, krępuje... On: - Milcz! Tego nie mogę słuchać! Ja zaś: - Chcesz istnieć naprawdę, a boisz się własnych myśli?...

A PŁYŃCIEŻ WY, PŁYŃCIEŻ RODACY DO NARODU SWEGO! PŁYŃCIEŻ WY DO NARODU WASZEGO ŚWIĘTEGO CHYBA PRZEKLĘTEGO! PŁYŃCIEŻ DO STWORA TEGO ŚW. CIEMNEGO, CO OD WIEKÓW ZDYCHA, A ZDECHNĄĆ NIE MOŻE! PŁYŃCIEŻ DO CUDAKA WASZEGO ŚW., OD NATURY CAŁEJ PRZEKLĘTEGO, CO WCIĄŻ SIĘ RODZI, A PRZECIEŻ WCIĄŻ NIEURODZONY! PŁYŃCIEŻ, PŁYŃCIEŻ, ŻEBY ON WAM ANI ŻYĆ, ANI ZDECHNĄĆ NIE POZWALAŁ, A NA ZAWSZE WAS MIĘDZY BYTEM I NIEBYTEM TRZYMAŁ. PŁYŃCIEŻ DO SZALEŃCA, WARIATA WASZEGO ŚW. ACH CHYBA PRZEKLĘTEGO, ŻEBY ON WAS SKOKAMI, SZAŁAMI SWOIMI MĘCZYŁ, DRĘCZYŁ, WAS KRWIĄ ZALEWAŁ, WAS RYKIEM SWYM RYCZAŁ, WYRYKIWAŁ, WAS MĘKĄ ZAMĘCZAŁ, DZIECI WASZE, ŻONY, NA ŚMIERĆ, NA SKONANIE SAM KONAJĄC W KONANIU SWOIM SZAŁU SWOJEGO WAS SZALAŁ, ROZSZALAŁ!

Suplement do programu przedstawienia pt. *Kordian*
w Teatrze im. Osterwy w Lublinie.

Marzec 1999 r.

Cytowane fragmenty pochodzą z następujących dzieł Witolda Gombrowicza:
Testament, Res Publica 1990
Wspomnienia polskie, Res Publica 1990
Dziennik 1957-1961, Wydawnictwo Literackie 1986
Trans-Atlantyk, Wydawnictwo Literackie 1986